

Elka

W piątek 18 czerwca późnym wieczorem zadzwoniła Basia Wrzesińska z nie dobrą wiadomością. Zaraz, jak to było? Kiedy? Chyba dawno. Wypadam z sali egzaminacyjnej i traskam z całej siły drzwiami. Jestem tak wściekła, że roztrzęśdła z nerwów gielda pod drzwiami nie może ode mnie wyciągnąć, o co pytają profesory, czego się trzeba szybko nauczyć. – Nie wiem, nic nie wiem, wiem, że zabiję Łazukę! Przez niego oblałam egzamin. Dziekan ogłosił, że nie mam żadnych predyspozycji do zawodu reżysera, bo nawet nie umiem dopilnować aktora, żeby opanował pamięciowo tekst! Aktora! Z niego będzie taki aktor jak z koziej... Gdzie ten skur... jest?! – Zamknął się ze strachu przed tobą w damskiej toalecie – ryczy ze śmiechu Elka. – Ale numer! – Z czego się śmiesz, kretynko, zostawili mnie na drugi rok w tej samej klasie – prawie płaczę. – No to co z tego? Czekam tu na ciebie, bo jest naprawdę ważna wiadomość. Dzwoniła Agnieszka Osiecka, że jutro jedziemy na Mazury. Ma podobno narzeczonego z transportem samochodowym. – Nie jadę, nie mam predyspozycji, kretyn nie nauczył się tekstu – chlipię.



przyplłynęłyśmy z Agnieszką „Batorym”, to ona dzwoniła z Nowego Jorku na ten statek co godzinę. – Znów ta wariatka dzwoni! – krzyczała Agnieszka. Budziła nas w ciągu nocy. Dopłynęłyśmy. Czekala i płakała z radości. – Będziecie u mnie mieszkaly – rozkazała. – Ja na pewno nie. – Agnieszka wiedziała, co mówi. Ja zamieszkałam u niej. Życie, jakie prowadziłyśmy, nie miało nic wspólnego z tzw. normalnością, np. podziału na dzień i noc. Było cudownie, śmiesznie i męcząco. Elka pokazywała mi Nowy Jork systemem wszystko naraz. Odwiedzałyśmy nocne kluby, jej prywatnych nocnych nowojorskich przyjaciół, wszędzie krótko, bo trzeba było lecieć dalej. Robiłyśmy w nocy zakupy i nad ranem Elka budziła mnie z krótkiego snu, że gotowy jest rosół i trzeba znów lecieć dalej. Kiedy już miałam spakowaną walizkę, dołożyła mi drugą z prezentami dla mnie i dla przyjaciół w Polsce. Rozbrajająco rozrzucała, a przecież już wtedy była sama i się nie przelewała. Na lotnisku miałam 70 kilo nadwagi i ani dolara w kieszeni. Celniczka poradziła mi, abym te 70 kilo wzięła jako bagaż podręczny. Wzięłam i pchałam nogami do samolotu, przeklinając Elkę za szczodrość. Do dziś mam wytworne lakiery – prezent od niej. Niestety o dwa numery za małe, bo te, które były dla mnie dobre, ona uważała za dużo brzydsze. Sama też chodziła w za małych butach i często wracała do domu boso. To wszystko było potem. Wtedy, tam na winie w Ali Babie, omawiałyśmy z moją przyjaciółką od serca Elką książeczkę

mówiła? Że to się stało dziś wieczorem? Muszę do niej zadzwonić. Na razie jesteśmy w maleńkim studiu na placu Powstańców, gdzie rozgrywa się *Romans prowincjonalny*. Tego, co działo się na planie i poza planem, nie odda żaden opis. Zbyszek jak zwykle nie znalazł tekstu. Był do tego krótkowidzem i plansze z tekstem, z których mógł czytać, myliły mu się w kolejności. Uganiał się za nimi po całym studiu, główna bohaterka za nim, a kamery za nimi. W pewnym momencie usłyszałam dramatyczny szepet Elki tuż pod mikrofonem: *Zbyszek nie mów tego, to moja kwestia, nie twoja*. Wszystko szło na żywo i nikt się nie dziwił, że z boku dochodziły różne odgłosy i coś nagle spadło. Do dziś żałuję, że nie zostało to nagrane. Można mi wierzyć tylko na słowo, ale od tego przedstawienia zaczęła się dyskusja w tygodnikach wychodzących wtedy: w „Nowej Kulturze” i w „Przeglądzie Kulturalnym”, na temat roli kulturowej telewizji. Był rok ’61 i poważna prasa dotąd nie interesowała się tym, co skacze po ekranie małych i nielicznych telewizorów. Może czar Zbyszka i wdzięk Elki zadziałały, a może i to, że zrobiłam w małym studiu duże zbiorowe sceny, za które bardzo mnie chwalono. Mój dziekan, groźny „Korzeń”, tego w ogóle nie zauważył, wprawdzie mnie nie wyrzucił, ale nie puścił na trzeci rok przez tego cholernego Łazukę. Tak się zaczęło i tak leciało przez całe życie: Beczka dziegciu w łyżce miodu. A potem, po tym sukcesie i po różnych innych kłęskach, wsiadamy Elka, Agnieszka i ja do osobowego pociągu, który wlecze

Postanowiłam z książki Kornela Filipowicza Romans prowincjonalny zrobić Teatr Telewizji z moją wtedy przyjaciółką od serca Elką Czyżewską w roli głównej. Zamierzenie było mało realne. Elka kończyła wydział aktorski, a ja wisiałam na włosku na wydziale reżyserii. W telewizji zaś moja pozycja była na poziomie sprzątaczkii. Ale w naszym kraju zamierzenia mało realne mają największą szansę.

Elka obejmuje mnie czule. – Dla mnie masz predyspozycje, klniesz już jak Dejmek, a to się liczy. Śmiech. – Wiecie, o co mnie pytali? O schematy wersyfikacyjne! Na giełdzie poploch, zza drzwi wychyla się Konrad Swinarski, asystent profesora Axera, ulubieniec studentów. – Ciszej klnijcie, tam wszystko słyhać – i do mnie: – Z tobą marnie, Korzeń chce cię wyrzucić. – To skur... – krzyczy Elka. – Ona tu jest najlepsza! – No, bez przesady – oponują kolezdy – na razie każdy jest najlepszy. – A ja wiem, kto jest najlepszy w tej cholemej szkole! Ja będę wielką aktorką, a ona (potrząsa mną) wielkim reżyserem i pocałujcie nas obie, gdzie chcecie. Chodźmy z tego terrarium na wino do Ali Baby, jeśli oczywiście masz pieniądze. Ja zapraszam. Zaraz, co ta Baśka mówiła, że Elka co? Przecież zanim

Kornela Filipowicza *Romans prowincjonalny*. Postanowiłam zrobić z tego Teatr Telewizji z Elką w roli głównej. Ona też dla mnie była najlepsza. Było to zamierzenie mało realne. Elka kończyła wydział aktorski, a ja wisiałam na włosku na wydziale reżyserii. Tak się wtedy złożyło, że pracowałam już w telewizji, ale moja pozycja była tam na poziomie sprzątaczkii. Zawsze twierdzę, że w naszym kraju zamierzenia mało realne mają największą szansę. W adaptacji pomógł mi mój przyszły mąż. Mój sąsiad z góry Zbyszek Cybulski, wtedy już gwiazdor, zagrał główną rolę męską, Elka Czyżewska, wtedy nieznana jeszcze nikomu, główną rolę damską. Jeszcze Barbara Ludwiżanka, Wojtek Siemion, kolezdy ze Studenckiego Teatru Satyryków (STS) i Basia Wrzesińska. Co ta Baśka

nas dwanaście godzin przez Olsztyn do stacji Karwica. Z plecakami i torbami wlecze się dalej pieszo cztery kilometry lasem do Krzyży – do domu. Tam wita nas, krzycząc z radości, Babcia Augusta, rodowita Mazurka: *Mu jeju. Nase ślicne dziwczaki przyjesiały! Maryja usykaj im loze, zmencune bidacki! Łoże jest wykrochmalone i pachnące słomą*. Padamy na nie nieprzytomne ze zmęczenia po „sukcesach”. Ciska. Tak było przez kilka najlepszych lat naszego życia. I którejś wiosny Agnieszka minęła Krzyże i powlokła się dalej. *Jeszcze dalej niż te obłoki*, jak mówi Galczyński. Nie ma jej od paru lat. A w piątek 18 czerwca Elka dowlokła się do Agnieszki. O tym właśnie zawiadomiła mnie Basia Wrzesińska 18 czerwca późnym wieczorem. Zostałyśmy sobie. Tego się przyjaciółce nie robi.